

Wigilia jak co r

Na scenie ma gołą klatę i skórzane spodnie, a w domu – miękkie kapcie i ciepły obiadek. Grzegorz Markowski przyznaje, że najszcześniejszy jest ze swoją rodziną, nie tylko od święta. Bez niej nic nie miałyby sensu.

Józefów, niewielka miejscowość pod Warszawą. Niemal na końcu wyboistej drogi, okolony sosnami, stoi piętrowy dom. W drzwiach wita nas olbrzymi bernardyn Tyson, lepiej z nim nie zadzierać. Za to domownicy są serdeczni i uśmiechnięci, choć Grzegorz Markowski niechętnie gości dziennikarzy w swej „twierdzy”. „Uważajcie, tata jest pedantem. Nie znosi, gdy ktoś cokolwiek rusza” – przestrzega Patrycja.

Mieszkają tu od 1987 roku. „Miałam wtedy osiem lat. Pamiętam, że w moim pokoju w naszym starym domu, również w Józefowie, urządzono składzik wszelkich farb, gipsu, terakoty itd. Budowałam z tego dom dla lalek, taki, w jakim wkrótce miałam zamieszkać” – wspomina ze śmiechem Patrycja.

Przestronny salon z otwartą na jadalnię jest centralnym miejscem domu, to tu rozgrywają się najważniejsze domowe sprawy. „Kiedy kłócimy się z ojcem – co zdarza nam się często, bo oboje mamy bardzo wybuchowe charaktery – mama stara się załagodzić konflikt. Gdy jej to nie wychodzi, ostrzega, że jeśli natychmiast nie przestaniemy, to wyjdzie. Ale to nas raczej bawi, bo przecież doskonale wiemy, że mama tego nie robi” – mówi córka.

Grzegorz po raz pierwszy ujrzał Krystynę, gdy miał 17 lat, siedziała z jego kolegą w kawiarni.

I wtedy postanowił: muszę śpiewać i muszę mieć

tę kobietę. Śmiałe marzenie, zważywszy na fakt, że kończył wieczorową szkołę i pracował w biurze, a ona chodziła do szkoły baletowej. Wydawało się, że są z różnych bajek. A jednak ją zdobył. „Przekonałem ją swoją miłością” – mówi. Wystarczyło jej już na 30 lat. „Nasze małżeństwo nigdy nie było zagrożone. Nie miałem potrzeby zaliczania pańienek. Żona, pracując jako tancerka, też sporo jeździła, pewnie miała jakieś pokusy, ale nic nie było w stanie zaszkodzić naszemu związkowi” – mówi Grzegorz. I dodaje, że interesują go tylko trwale wartości: rodzina, przyjaźnie, dom.

To pani Krystyna dba, by na stole każdego dnia pojawił się obiad. „Ale Patrycja zje tak: pół surówki, trochę ziemniaków, a resztę zostawia” – przygania Grzegorz Markowski. „Tata tak mówi o mnie, a sam jak



Obraz Edwarda Dwurnika, przyjaciela pani Krystyny jeszcze z dzieciństwa.

wraca z koncertu, to zjada ledwo jedną czwartą obiadu, bo ma ściśnięty ze stresu żołądek

i jest po czterech paczkach papierosów” – nie ustępuje mu w prawieniu morałów córka. „Po koncercie wszystko boli, od czubka nosa aż po



W domu Markowskich jest mnóstwo pucharów i tajemniczych bibelotów, które są rodzinnymi trofeami.

o(c)k

piety. Czuję się, jakbym wygrał kolejną bitwę, jak Napoleon" – mówi Grzegorz. „Śmiesz mnie, gdy ludzie wyobrażają sobie życie rockmanów jako barwną balangę. Ja po koncercie marzę o tym, żeby znaleźć się w łóżku. Zamiast iść na imprezę, mam ochotę samotnie położyć się po lesie, pooddychać świeżym powietrzem, popatrzeć na drzewa, rozpaść w kominku, pobrzdkać na gitarze”.

Schodami w górę. Trafiamy do „niepodległego królestwa” Patrycji. Łazienka, garderoba („Tylko nie zaglądalejcie do środka, bo straszny bałagan!”) i duży pokój z opadającym sufitem. Sama wszystko urządziła i umeblowała. Tam właśnie powstały teksty do jej debiutanckiej płyty „Będę silna”.

Oryginalny kolor ścian i narzut trudno opisać słowami; najbliższe określenie to ceglany róż. Wybrała go sama. „Sama też malowała, robiła przecierki na ścianie” – mówi pani Krystyna. „Patrycja jest młodą, szalenie skomplikowaną i wrażliwą osobą. Ona kocha świat, ludzi i przekazuje to muzyką. Kobiecie jest w tej branży trudniej, bo chce założyć rodzinę, ale nie mogą wtrącać się w jej życie. Często denerwuje się, gdy dziennikarze pyta-

ją, czy tata pomaga jej w pracy. Nawet gdybym próbował, nie pozwoliłaby mi na to” – mówi.

„Tata odwoził mnie od śpiewania, ale kiedy puściłam mu piosenkę „Pacierz”, bardzo się wzruszył. Nie ma większego komplementu” – opowiada Patrycja. „On jest dla mnie nie tylko ojcem, ale i autorytetem”. „Bo jak mówię, że coś jest dobre, to jest dobre” – poucza córkę Grzegorz. I dodaje, że gdy miała kilka lat, już wiedział, że rośnie mu artystka. „Jechaliśmy autem, z kasety leciała piosenka Claptona, a ona bezbłędnie powtarzała melodię. Pomyślałem: O Boże, niestety, będzie śpiewać”.



„Nasz dom jest otwarty dla gości. Lecz biada im, jeśli nadużyją gościnnosci czy zaufania!”

Patrycja przyznaje, że trudno jej cokolwiek narzucić. „Odkąd pamiętam, strasznie pyskowałam. Trudno było ze mną wytrzymać” – przyznaje Patrycja. Grzegorz, chcąc utemperować wojowniczy charakter córki, wymyślał kary. Na przykład wprowadzał zakaz jedzenia lodów przez dwa tygodnie. Jednak już po kilku dniach było mu szkoda córki i kupował ogromną torbę słodyczy. „Jest uroczony niekonsekwentny” – docenia to Patrycja.

Miała w rodzicach świetnych kumpli, z którymi mogła o wszystkim pogadać albo pokłócić się jak równy z równym, dlatego nie rozumiała koleżanek, które wojowały ze „starymi”, nienawidziły ich, uciekały z domu, brały narkotyki. „Ja z moimi, pomimo różnych awantur, albo właśnie dzięki nim, zawsze dochodziłam do porozumienia” – mówi. Grzegorz, zamiast zabraniać, wytrwale wszystko córce tłumaczył. Dawał jej tyle swobody, ile potrzebowała. „Kiedy miałam osiemnaście lat, pozwolił, aby mój chłopak został u nas na noc. Jednemu ze swoich braci, który jest księdzem, tłumaczył, że ten grzech całkowicie bierze na siebie” – wspomina Patrycja.

Grzegorz nie widzi w swoim postępowaniu niczego nadzwyczajnego. Nie należy do ojców, którzy nie pamiętają, że kiedyś i oni byli młodzi. „Jako chłopak byłem przeganiany z narzeczoną z kąta w kąt. Nie chciałem, aby moja córka kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji” – wyjaśnia.

Patrycja docenia tolerancyjność rodziców i to, że od początku traktowali ją jak dorosłą. „Gdy miałam 8 lat, wyjaśnili mi, skąd biorą się dzieci. A zaczęło się od mojego – niewinnego przecież – pytania, co to jest prezerwatywa”.

Dorastanie nie było łatwe, bo pomimo świątecznych rad rodziców, Patrycja i tak zwykle robiła swoje. Do dziś pamięta, jak olała przestrogi o jeździe na motorze bez kaszki. I w końcu doczekała się – doszło do wypadku. Wróciła do domu obita i pokaleczona, ale temperamentna dziewczyna nie zamierzała powiedzieć „starym” czegokolwiek. „Wszystko i tak wyszło na jaw, bo rano pościel przywarła do zaschniętych ran” – wspomina Markowski.

„Był taki okres, że przyprowadzałam do domu niesamowitych agentów. Tata zagryzał zęby, nic nie mówił, ale widziałam, że nie jest zadowolony. Czasem tylko cierpliwie tłumaczył, a ja w końcu zaczęłam chłonać jego uwagi. Dzięki temu mam teraz świetnych przyjaciół, na których mogę liczyć i którzy na pewno mnie nie zawiodą” – mówi Patrycja.

Tajemnicze miejsce, czyli „Piekielko”, zostało przerobione z piwnicy. Jego ściany pełne są ciekawych, a czasem po prostu zabawnych napisów. Tam pan Grzegorz zasywa się z gitarą i komponuje, choć budując dom, zapewne nie przypuszczał, że to piwnica stanie się jego ulubionym pomieszczeniem.

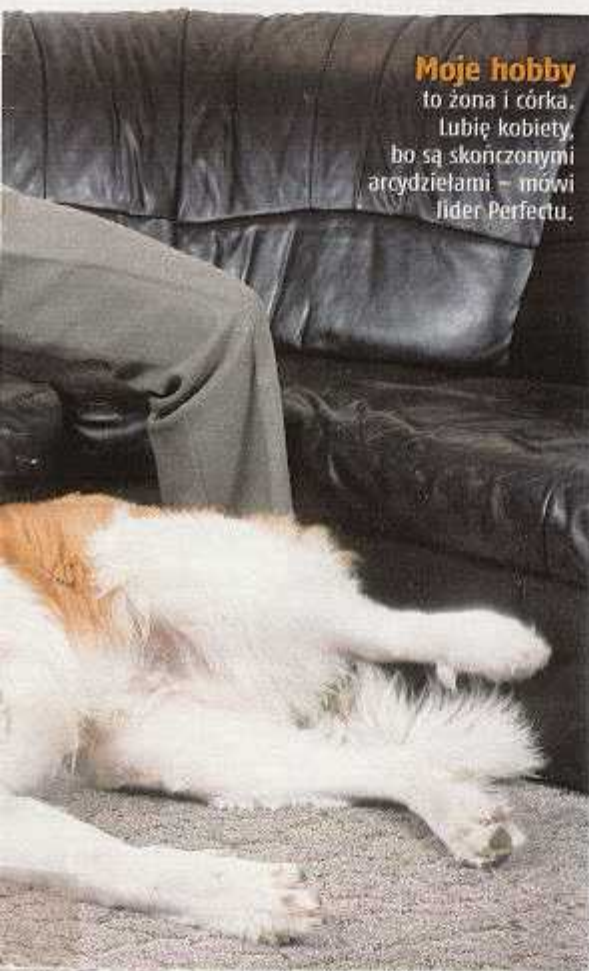
Nie zawsze żył z muzyki, choć koniec końców okazała się jego przeznaczeniem. „Miałem być lekarzem, z biologii dostawałem nawet piątki, ale na medycynę nie dotarłem” – mówi Grzegorz, a ja próbuję wyobrazić go sobie w białym kitlu.

Nie tylko Grzegorz

jest artystą. Również dla Patrycji cały ten rockowy zgilek to chleb powszedni.



Moje hobby to żona i córka. Lubię kobiety, bo są skończonymi arcydziełami – mówi lider Perfectu.





„Piekiełko”
w-piwnicy to miejsce, gdzie powstają przeboje Grzegorza. Patrycja wymyśla swoje piosenki na piętorku.

ja muszę wyciągać rękę do zgody” – mówi Grzegorz.

Bardzo ważne są dla nich rodzinne zjazdy. Pewnie dlatego, że zdarzają się naprawdę rzadko. Taką okazją jest Boże Narodzenie. „Zawsze niecierpliwie wyczekuję tych świąt. Wiem, że będą jak zawsze magiczne, bo cała nasza rodzina kocha muzykę i wspólne śpiewanie. Tata weźmie gitarę i ze swoimi trzema braćmi będą śpiewać kolędy, te same, które śpiewali, gdy mieli po kilkanaście lat. Jest wtedy tak pięknie, to najprzyjemniejsze chwile w roku. Kiedy mijają, tęsknię za nimi przez wiele miesięcy” – z zadumą mówi Patrycja. „Już wyobrażam sobie, jak będą wyglądały przedświąteczne zakupy. Tata nie cierpi chodzenia po sklepach. Gdy musi kupić sobie spodnie, bierze pierwszą lepszą parę, nawet jeśli okażą się potem za krótkie. Nie starcza mu cierpliwości”.



Pamiętka z Indii.
Grzegorz odwiedził je z żoną i córką. Fascynuje go ich kultura.

Cicha noc. Markowscy jak zwykle święta spędzą z mamą Grzegorza. Nie mają daleko, bo też mieszka w Józefowie, kilka przecznic dalej. „Domy pradiadka, dziadka i nasz stały obok siebie. Rodzinne uroczystości to były przyjęcia na pięćdziesiąt osób, zawsze przy gitarze i fortepianie. Zawsze uśmiechnięte twarze, gotowość pomocy i fantazja. Babcia raz do roku zapalała carmena w długiej fife i wyglądała jak Greta Garbo. Superkobieta” – wspomina Grzegorz. „Wszyscy w rodzinie jesteście bardzo zżyci. Mamy podobne poglądy, cenimy sprawiedliwość i honor. Cieszę się, że odbieramy na tych samych falach. To wiele ułatwia. Mimo że powodzi nam się różnie, nic nie liczy się tak bardzo, jak rodzinna więź, a jest ona ogromna. Wigilijny stół likwiduje wszelkie różnice między nami” – z zadumą opowiada Grzegorz Markowski.

„Na pewno wszyscy będziemy pomagać mojej mamie przygotowywać wigilijną kolację. Ja, jak zwykle, oprawię karpia. Ugotujemy też gigantyczny gar bigosu, bo zbierze się nas cała masa” – rozmarza się rockman. „Dwaj moi bracia z żonami i dziećmi i trzeci brat, ksiądz, który oświeci nas jakimś mądrym słowem. Można chyba powiedzieć, że tworzymy całkiem malowniczy i spory klan”.

ROBERT PIEŃKOWSKI

Po debiucie w roku 1973 w klubie ZAKR w warszawskim hotelu Bristol dawał zabójczą liczbę koncertów okolicznościowych, np. 8 marca miał aż dwanaście imprez. „Byłem wtedy cholernie zdeterminowany, chciałem śpiewać”. Dziesięć lat później, tuż po rozpadzie Perfectu, odziedziczył po ojcu firmę budowlaną. Pisał kosztorysy, kupował materiały, pilnował robotników. Nie miał czasu na komponowanie. Ważniejsze było zapewnienie rodzinie porządnego życia.

„Tata zawsze bardzo o nas dbał. Nawet w ciężkich czasach mieliśmy pełną lodówkę i wszystko, czego nam było potrzeba” – przyznaje Patrycja. I choć Grzegorz nie przykłada wagi do dóbr materialnych – na pierwszym miejscu stawia zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Przyznaje, że nieraz brakowało mu nawet na kawę. Dziś ma kasę, ale dobrze wie, że jutro przecież może jej nie mieć. „Dlatego nauczyłem Patrycję szacunku do pieniędzy” – tłumaczy.

Na szczęście teraz ma dobrą passę. Może poświęcać się tylko i wyłącznie muzyce. Zdarza się, że ojciec zaszywa się w „Piekiełku”, a córka w swojej samotni, gdzie komponują, tworzą. Wtedy naprawdę lepiej im nie przeszkadzać. „Od kiedy piszę teksty, dobrze wiem, jak czuł się tata, gdy odrywałam go od pracy i wołałam do telefonu” – mówi Patrycja. „Zdarza się, że mam już refren i pomysł na drugą zwrotkę, gdy nagle słyszę: »Nakładam ziemniaki!». Mógłbym wtedy zabić. Ale nie oplaca się sprzeciwiać Krysi, bo potem przez tydzień chodzimy na klęczkach” – żartuje Markowski.

Spięcia i zjazdy. Przyznaje jednak, że o wiele częściej dochodzi do śpieć między nim a jego ukochaną jedynaczką. „Tak, bywa ostro, nawet krzyczymy na siebie. Tata trzyma w sobie żal dłużej, ja zapominam o wszystkim po dwóch minutach” – mówi Patrycja. „Cały problem w tym, że mamy bardzo podobne charaktery, jesteśmy wybuchowi, nieustępliwi, jedno drugiemu nie chce przyznać racji. Patrycja i moja żona nie znają słowa »przepraszam«. Dlatego prawie zawsze



Tyson to pupil całej rodziny. Dla gości zżyliwy, ale lepiej z nim nie zadzierać.



Markowscy w Internecie:
www.perfect.obywatel.pl
www.universalmusic.pl
www.perfect.pl.tp

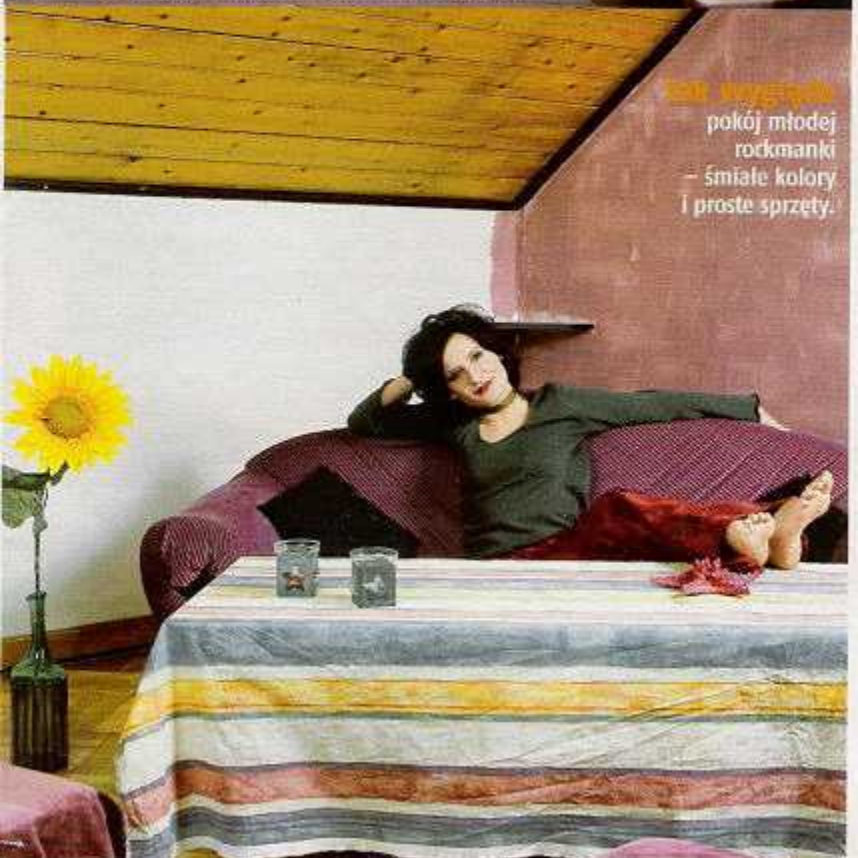
ię, kobiety chodzą na paluszkach."



Kuchnia – swojska, ciepła, drewniana. Schody do... Patrycji.



W łazience Markowscy mają ogromną wannę, która napełnia się przez 2 godziny.



W sypialni pokój młodej rockmanki – śmiałe kolory i proste sprzęty.